

Od autora: Czym w życiu człowieka może być seks? Co może oznaczać, co dawać, a co brać? A może jest wartością samą w sobie?

I w końcu, czy miłość potrzebuje czasu, by zakwitnąć, by stać się pięknym kwiatem?

Czy potrzebuje potwierdzenia?

Zapraszam do czytania i ciekawych uwag :)

Leżeliśmy nadzy na plaży, a ciepła bryza czule pieściła nasze ciała.

Poza nami tego wieczora nie było tu nikogo: z nagłą miejsce to opustoszało, może dlatego, że nieopodal właśnie koncertował odjazdowy, lokalny zespół country „*The Cool Brothers*” i to pewnie sprawiło, że wszyscy poszli na tańce, dając nam szansę na chwilę intymności.

Nawet nie wiedziałem, jak wyrazić to, co czułem, jak ubrać to przed samym sobą w słowa.

Nigdy nie byłem zbyt wylewnym facetem, kobiety traktowałem z pewną nadzieją, że wyczują, co mam na myśli, choć tego nigdy nie wyrażę słowem, poczują niechybnie, że nie są mi obojętne, pomimo tego, że nie nadałbym temu tak szybko miana miłości.

Cedziłem każde słowo, jakie z moich ust wychodziło do tych, z którymi byłem w danej chwili związany, jakbym obawiał się przekroczenia tej niewidzialnej granicy śmieszności.

Chciałem mieć przewagę, by uniknąć odtrącenia, wołałem odtrącać, niż poczuć ten ból.

Dążyłem do stanu, kiedy to ja będę rozdawał karty, a one będą jeść mi z ręki.

Mając dominujący, przytłaczający charakter intuicyjnie wyszukiwałem kobiet uległych, ciepłych, dobrych z natury, niewalczących o swoje prawa, cichych i przewidywalnych.

Lecz Los bez przerwy kpił sobie ze mnie, dając z początku to, co chciałem, by potem gwałtownie robiąc woltę, ukazywać mi koszmar całej sytuacji, pozostawiając z poczuciem niesmaku i przegranej, jako tego, kto mocno się przeliczył, a miał pewność, że wygra.

Leżeliśmy nadzy na plaży, a ja po latach upadku i oszustwa nie umiałem wyrazić tego, co czułem – przestało mnie to, bo nigdy nie wiadomo, ile razy trzeba upaść, by podnieść się na dobre, kiedy jest ten złoty przebłysk, który daje pewność, że słowo padnie na żyzną glebę, a my już stojąc twardo na nogach, zachowamy siebie i to, co padnie z ust, będzie szczerzłote.

Miała na imię Karen, była studentką i lubiła śpiewać Elvisa.

Dla niej porzuciłem żonę, z którą wytrzymałem niecałe dwa lata w piekle wiecznych kłótni i niezrozumienia, bo nikt jeszcze nie zmieszał oleju z wodą, a nasze charaktery były tak różne, że żywo i naturalnie przeczyły teorii, że przeciwności się ponoć przyciągają.

Każdy dzień upewniał, że nie tędy droga, że czasem można zboczyć na manowce, i tam, rozmyślając o wszystkim i niczym, dojść do wniosku, że nie każdy układ zadziała.

Jak my – pozornie zakochani, lecz niby nie do końca – i w tym pogrążeni.

Gdybym miał coś napisać o łagodności Karen i jej czułości, musiałbym stworzyć dzieło.

Od rana do wieczora tkwić nad klawiaturą i przelewać każdą myśl, każdą cząstkę siebie, która mogła stać się tym, co było między nami, ale czy chciałem aż tak pozbawiać nas intymności?

Ile razy byliśmy ze sobą, czułem, że jeszcze nigdy tak dobrze mi nie było, że żadna dotąd nie dała mi tego, co ta mała, żadna nie dorastała jej do pięt, tylko ona się liczyła, i dla niej budziłem się każdego poranka radosny, że ją mam przy sobie i że nic nas nie rozdzieliło.

Coś jednak między nami stało, coś było, coś, co sprawiało, że nie potrafiłem dać siebie całego, poświęcić się jej jak ona mnie, coś mnie blokowało, tłamsiło i zatrzymało.

Za sto jej słów dostawała jedno moje i to nie było słowo miłości.

Byłem jak zahipnotyzowany i nijak nie potrafiłem wydostać się z tej nędznej opresji.

- Karen, dobrze mi z tobą – powiedziałem wtedy w lipcu na plaży, gdy mewy czule pieściły ucho i swym trzepotem radowały duszę – bo czyż przyroda nie cieszy najbardziej?

Jej porywy sprawiają, że coś się w nas rodzi, coś chce wydobyć się na zewnątrz.

- Kocham cię – odparła, uśmiechając się i czule gładząc mnie po policzku.

- Masz ładną twarz.

- A ty ciepły głos.

- Twoje palce są takie smukłe.

- A twoje takie grube, męskie.

- Kiedy coś mówisz, robi mi się w środku tak, jakby ktoś zapalił w kominku.

- Kiedy ty mówisz do mnie, wiem, że jesteś miłością mojego życia.

- Lubię twoje poczucie humoru.

- Kocham twoje oczy.

- Lubię twoje usta, są takie słodkie.

- Kocham kochać cię.

- Lubię...

- Nigdy mi tego nie powiesz?

- Nie wiem. To takie trudne.

- Czy to za mało?

- Co?

- Że jesteś dla mnie całym światem, a cały świat jest przy tobie niczym.

- Nie umiem ci odpowiedzieć. Mam swoje lata, zbyt wiele złego przeszedłem w życiu, by zaufać – wy przychodzicie i odchodzicie, na początku mówicie nam to, co chcemy usłyszeć, omamiacie i czarujecie, a potem, kiedy nas już macie w garści, wykorzystujecie przewagę.

A jeszcze później, gdy już jesteśmy urobieni jak glina, wyrzucacie na śmietnik, bo po co wam uległy facet, taki, co ma maślane oczy, który kocha i wierzy w swoje kochanie? Jest dla was jak powietrze – wtedy kończycie i szukacie następnego.

- Kto ci to zrobił? – spytała.

- Wiele przed tobą. Były dokładnie takie same jak ty teraz.

- I gdzie dziś są?

- Zaliczają kolejnych facetów, a potem ich przeżuwiają i wypluwają.

- Nie chcę tego słuchać.

- Ale taka jest prawda. Kobiety to same problemy. Nie potraficie żyć bez stwarzania ich nam.

Teoria o walce płci to nie bzdura. Jestem przykładem tego czegoś, marnym doś.

- Kocham cię, Mike – szepnęła.

- To nie istnieje – odparłem twardo.

- Istnieje, tylko trzeba się otworzyć, a klucz wyrzucić do najbliższej rzeki.

- To nie takie łatwe, Karen, to chyba niewykonalne.
- Czy mi wierzysz? – spytała.
- Nie wiem. Po prostu nie wiem. To, że mam cię tu na piasku, na tej plaży, to dla mnie za mało. Znam twoje słowa na pamięć, i to też za mało.
- Więc nigdy się do mnie nie przekonasz?
- Nie pytaj mnie w ten sposób, bo nie znam odpowiedzi.
- Czas pokaże.
- Wątpię.
- Ale mówiłeś, że ci ze mną dobrze.
- Bo tak jest.
- I używasz tylko słowa „lubie”?
- Niestety.
- To smutne.
- Chciałbym więcej, ale...
- Ale, by powiedzieć o miłości, to już za dużo, co?
- Ja nie wiem, co to jest.
- To dlaczego spotykasz się ze mną od pół roku?
- Bo mam złudzenia.
- Złudzeniami się nie żyje.
- Czasem to wszystko, co mamy.
- Ja ich nie mam: mam pewność.
- Zazdroszczę ci.
- Dopóki nie odetniesz się od przeszłości, nie zrobisz kroku naprzód.
- Wiem.
- Więc zrób to. Zrób to dla mnie, dla nas, dla naszego kochania. Nie bądź małym chłopcem w krótkich spodenkach, który czasem zalotnie spogląda na panny.
- Kochanie?
- Tak. I nie mów mi, że nie wiesz, co mam teraz na myśli.
- Domyślam się.
- W dniu, kiedy cię ujrzałam, usłyszałam twój głos, już wiedziałam, że to ty. Pokochałam cię jak żadnego przed tobą, i nie jest prawdą ten marny stek bzdur, który mi serwujesz. Nie każda kobieta jest suką. Nie każda marzy o pieprzeniu się po krzakach. Otwórz oczy. Ocknij się. My mamy serca, umiemy was kochać. Dać wam opiekę, czułość. Coś, czego za żadne pieniądze tego świata nie kupisz. Nie jesteście sami. Tylko to dostrzeżcie, uszanujcie, otwórzcie się na to. To nie jest trudne. Miłość nie jest trudna. To ty w swoim najlepszym wydaniu, wiesz?
- Moja wiara w was to wielka niewiadoma – odpowiedziałem.
- To ile ci trzeba, byś uwierzył w miłość? – zapytała. – Rok, dwa, nigdy?
- Czasem sekunda. Może krócej.

Potem ubraliśmy się i opuściliśmy naszą plażę *nienazwanego kochania*.

Poszliśmy na kolację do pobliskiej knajpki, pełnej orientального klimatu, gdzie dawali smażonego dorsza z bukietem warzyw oraz dobrymi, markowymi piwami.

Po namiętym dniu byliśmy bardzo głodni, i choć tuliła się do mnie jakby jutro niebo miało zwalić się na ziemię, ja pozostawałem nieprzekonany, i wcale nie było mi z tym dobrze.

Powoli zaczynało mi to ciążyć, jak choroba, którą się nosi w sobie, a na którą nie ma się wpływu, bo w głębi serca chciałem tej małej dać coś więcej, ale wspomnienia dławiły gardło.

Wiedziałem, że nie zasługuję na nią, że powinna mieć ciepłego chłopaka, który co tydzień brałby ją na

tańce, kupował kwiaty i w końcu się okazało oświadczył.

Nie zimnego typu, który choć jest dobrym kochankiem, jest pustym manekinem.

Kolacja przeciągnęła się do późnych godzin wieczornych, jako że jadło było przednie, a piwo rozkosznie zaszumiało nam w głowie, więc nieśpieszno nam było do domu.

Tego dnia piłem dość ostro, pewnie dlatego, że nie bardzo wiedziałem, co zrobić z miłością Karen, jak to ugryźć, jak na nią odpowiedzieć, by nie wyjść na kompletnego osła.

Ile w końcu mogłem trwać przy swojej „obojętności”?

Żadna by tego nie zniosła, więc i tu musiałem się liczyć z tym, że Karen pewnego dnia weźmie sprawy w swoje ręce, lecz nie mogłem przypuszczać, że nastąpi to tak szybko.

I tak bezceremonialnie.

Nie wiem kiedy, twardo zasnąłem na blacie stołu w tamtej knajpce.

Byłem kompletnie pijany, i fakt, iż po drodze zjadłem sporego dorsza, musiał niechybnie wpłynąć na mój organizm i uruchomić procesy hamowania, czyli pospolitą senność.

Ostatnią rzeczą, jaką ujrzałem, był widok tańczącej Karen – tańczyła z jakimś wysokim blondynem, próbującym wykonywać dość obsceniczne ruchy.

Kątem oka zauważyłem, że całuje ją w szyję i usiłuje wsunąć język do ucha.

Sprawiał wrażenie króla parkietu i nie krył się z wyuzdanym erotyzmem, bez przerwy ugniatając rozprek.

Potem zapadła ciemność, aż...

W jakimś nieznanym bliżej momencie nocy znalazłem się na plaży, na plecach nieznanego faceta, który mnie tam przyniósł – był silny jak byk i delikatny – powoli posadził mnie na piasku i powiedział bez złego tonu:

- Niech pan wybaczy, ale ta pani zapłaciła nam, zwłaszcza Julio.
- Gdzie ja jestem? Co tu robię? Skąd się tu wziąłem? – krzyknąłem przerażony.
- Nic złego się nie dzieje. Jestem Gringo. To ja pana tu przyniosłem z tamtej knajpki.
- Co jest grane, człowieku? – krzyknąłem ponownie.
- Pan jest mało domyślny – rzekł Gringo.
- A co niby mam myśleć? – spytałem ostro zdenerwowany – moje pijaństwo jakoś szybko rozplynęło się po gnatach i podejrzenie bystro zacząłem ogarniać sytuację.
- Zaraz pan się dowie, zaraz pan zobaczy – ze spokojem w głosie powiedział Gringo.
- Gdzie jest Karen? – zawołałem.
- Z Julio – odpowiedział Gringo.
- Z Julio? A niby w jakim celu? Cały wieczór była ze mną!
- Ale już nie jest, proszę pana.
- Jak to „już”?
- Zapalę latarkę i wszystko pan zobaczy, ok.?
- Nie podoba mi się to.
- To chyba nie ma większego znaczenia – odparł bez nerwów Gringo.

Potem oświetlił ich.

W tamtej chwili ujrzałem Karen i Julio na naszej plaży.

Ostro brał ją od tyłu i w przestrzeń szedł tylko jej przenikliwy jęk.

Jej tyłek zdawał się poddawać całej tej rutynie – niekiedy zafalował, ale bywało, że jakby się cofał, choć mogło być to jedynie złudzenie.

Jej zachowanie nie zdradzało niczego konkretnego – ot, mężczyzna i kobieta.

Lecz wprawny obserwator ujrzałby wyraz wstrętu na twarzy Karen, jak śpiewana melodia o kochanku, któremu chciałoby się poderżnąć gardło w piękną czerwcową noc.

Kilka minut później położył ją na piasku i wszedł w nią z siłą torreadora.

Gringo wyjął butelkę najtańszej tequili i podał mi:

- Niech pan se golnie, może pomoże.

- Daj – ale mówiąc to, chciałem jak najszybciej rzucić się na Julio i rozwalić mu pysk.

Coś z tyłu głowy szeptało mi jednak, że jestem zbyt pijany na walkę z silnym facetem.

Ledwie stałem na nogach, minutę później wyrzygałem się i pociągnąłem z butelki.

- To skurwysyn... - szepnąłem.

- To chyba przysługa dla pana – odparł Gringo.

- Co ty pieprzysz? – warknąłem.

- Może on jest po prostu lepszy od pana. Może da tej pani coś, czego pan nigdy by nie dał. A może daje jej jeszcze coś innego, na co nie ma słów. Niech pan tylko pomyśli.

- Nie wiesz, co gadasz.

- Ta pani wygląda na zadowoloną, na zaspokojoną. Czy musiała nam płacić, by to mieć?

- Ty świni... - jęknąłem.

- Bez urazy. To biznes. Julio lubi być z kobietami za pieniądze. Jest mistrzem.

- Ja też jestem mistrzem – wrzasnąłem, aż coś zakłuło mnie w uszach.

- Chyba nie jest pan, albo nie szanował pan tej pani jak należy szanować kobietę. Czy pan wie, co mam na myśli?

- A gówno tam masz.

- Nie musi pan tak do mnie mówić. Czy pan odpowie na moje pytanie?

- Szanowałem ją. Jak nikogo dotąd, rozumiesz, kolego?

- To dlaczego szuka pocieszenia w ramionach innego?

- Nie wiem, czy szuka, może to bandyta?

- Nie, drogi panie, Julio jest na usługi pań. On nigdy pierwszy nie wysuwa propozycji.

- A więc...

- Tak, jak już mówiłem, pańska pani poprosiła go o spotkanie.

- Naprawdę? – jęknąłem.

- Naprawdę – odparł Gringo.

- Czyli kiedy spałem pijany na blacie w tamtej knajpce, oni się skumali, tak?

- Dokładnie.

- Ale skąd ona wiedziała, że Julio lubi takie gierki?

- O to niech ją pan sam zapyta, jak skończą – zaśmiał się Gringo.

- Nie wiem, czy chcę wiedzieć – rzekłem.

- W małych knajpkach wieści rozchodzą się szybko.

- Jak widać, za szybko.

- A może jej chodziło o coś zupełnie innego? Pomyślał pan o tym? I to, co pan właśnie widzi, to nie to, czym naprawdę jest.

Gringo usiadł na plaży, i ja, pijąc najtańszą tequilę, nie zrobiłem nic.

Nie kiwnąłem palcem, nie to, że byłem kompletnie pijany, ale że nie chciałem.

Czasem są chwile, kiedy się wie, że scena musi dotrzeć do końca.

Że przerwanie jej zaburzy całość, i wtedy wszystko pójdzie nie tak jak powinno.

Że nic dobrego z tego nie wyniknie, bo pewne scenariusze są niepodważalne.

Wtedy warto zastygnąć w bezruchu i w ciszy oczekiwać na błogosławieństwo.

Dlatego patrzyłem, jak Julio leży na Karen i kochają się.

Nie wiedziałem dlaczego nic nie zrobiłem, skąd ta dziwna blokada, przecież każdy, zdrowo myślący facet zrobiłby z Julio marmoladę, nie podarowałby tak ciężkiej zniewagi.

Kiedy Karen weszła do oceanu, aby się obmyć, zacząłem coś rozumieć.

Jej nagość przez chwilę onieśmieliła mnie, była tak piękna, że w sekundę pojąłem, że nie wiedziałem, iż cały ten czas miałem przy sobie anioła, kobietę skończoną, stworzoną do miłości, do rodzenia dzieci, do dawania siebie ukochanemu mężczyźnie każdej, gorącej nocy, gdy rubaszny księżyc dawał znaki do tego, by rozpocząć miłosny rytuał.

Julio ubrał się i podszedł do mnie:

- Masz fajną babkę, *hombre*, nie puszczaj jej innym, to grzech. Ale sama chciała. A wiesz, czemu? Domyślasz się? Bo ja chyba tak. Nie przepieprz swojej złotej szansy, przyjacielu. Jesteś szczęściarzem, że masz taką kobietę, uszanuj to, każdego dnia i każdej nocy.

- Wiele dziś widziałem – odparłem.

- To dobrze, może ci to pomoże – rzekł spokojnie Julio.

- Zapłaciła ci?

- Tak, i to dużo.

- Wszystko już wiem.

- To dobrze, to mnie cieszy.

- Bez urazy, człowieku – powiedziałem.

- Idź z Bogiem – odparł Julio i razem z Gringo opuścili plażę.

Usiadłem na piasku i powoli piłem najtańszą w mieście tequilę.

Jeśli istnieje pojęcie idealnego szczęścia, to poczułem je.

Delektowałem się jej każdym łykiem, czułem, że wracam do świata żywych.

Piłem powoli i było mi naprawdę dobrze – nie było we mnie gniewu ani wstrętu.

Lecz coś, czego nie nazwałbym słowami – coś nowego, czego dotąd nie znałem.

Może była to wolność, może radość, może odnalezienie samego siebie?

Kiedy podeszła do mnie, naga, zmęczona, rozkołysana, coś we mnie pękło.

Niektórzy potrzebują lat, by coś zrozumieć.

Inni miesiące, by dojść do pewnego celu - ja w ułamku sekundy pojąłem, że...

- To nie był przypadek? – zapytałem.

- Nie był – odpowiedziała.

- Chciałaś powiedzieć: a masz, a masz!

- Coś w tym rodzaju.

- Wiesz, że patrzyłem.

- Wiem, i chciałam, by tak właśnie było.

- Czemu?

- Bo cię kocham.

- Nie rozumiem.

- Bo cię tak kocham, że dla ciebie puściłam się z byle kim.

- Z byle kim...

- Żebyś już nie wątpił we mnie.

- Co masz na myśli?

- To, że można zaprzeczyć samemu sobie, by coś powiedzieć.
- Chyba cię rozumiem.
- Bo kocha się raz, i wtedy, kiedy to już wiesz, zrobisz wszystko, nawet wbrew sobie.
- Chyba to do mnie dociera.
- Ja byłam przy tobie od zawsze, ale ty... hm... ty byłeś tak daleki, tak niedostępny.
- Widziałem was dzisiaj. Na twojej twarzy rozkosz, ale też żal. Nie było to tym, czym miało być. Udawałaś. Do końca nie byłaś sobą. Orgazm to nie wszystko. To dopiero początek.
- Tak, grałam. Z Julio nie było mi dobrze – marzyłam, byś był to ty. Ty dający mi rozkosz. Ty, mój jedyny, wymarzony, wyśniony, mój... Chcę ci powiedzieć, że ty, tylko ty...

Była naprawdę niezwykła noc, taka, jaka zdarza się raz na wiele dni, albo nie zdarza się nigdy, bowiem są rzeczy, które wymagają odpowiedniego miejsca i czasu, by zaistnieć.

Karen ubrała się i bez pośpiechu ruszyliśmy w kierunku miasteczka.

Próbowała na mnie nie patrzeć, lecz ja łapałem jej wzrok i w nim widziałem radość.

Kątem oka wylapywałem to, co działo się w jej spojrzeniu.

Nie tłumaczyła mi się, a ja nie prosiłem o tłumaczenie.

Te ogniki płonęły w jej twarzy, a ja czułem coś, co nazwałbym ulgą.

Czasem małe coś znaczy wiele.

Była moja, zawsze była moja, i fakt, iż tak właśnie to widziałem, dawał szczęście.

I to nasze osobliwe zespolenie...

Wszystkie knajpki były nadal otwarte, pełne rozochoconych gości, więc postanowiliśmy tam zajrzeć i napić się zimnego piwa, a może także zjeść coś na ciepło, wszak świat był nasz, a my nie zamierzaliśmy z tego rezygnować, nie w tak niezwykłą noc.

Wybraliśmy kultowy lokal u Dużego Mike'a, gdzie zawsze dawali świetne ryby.

Pewne chwile dzieją się raz, a potem stają się już wspomnieniami.

Tamtej nocy oboje nie mieliśmy co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Wiesz, kocham cię – powiedziałem tak lekko, że aż mnie samego to mocno zdziwiło, jakbym rzucał jej różę do stóp, i wnet poczułem, jakby kamień spadł mi nagle z serca, potworny, diaboliczny kamień, co gniótł je od wieków. – Nawet nie wiesz, jak. Już nie będziesz z innym mężczyzną. Nie musisz mi nic już udowadniać. Po prostu jestem sobą, aż sobą. Kocham cię i nie oddam nikomu. Nigdy nie przypuszczałem, że to komuś powiem, że coś takiego będzie mieć miejsce. Fikcję myliłem z miłością, brnąłem we własnym kłamstwie, w czymś, co nigdy nie powinno było się wydarzyć. Zatrute sny wypełniły mi głowę. A jednak. Zmarnowałem kawał życia. Ile lat przeszło przez palce, sam nie wiem. Dużo. Po czyjej stronie leżała wina, nie wiem, ale nie zaznałem spokoju, dopóki nie poznałem ciebie. Sam siebie do końca nie znałem, sam nie przypuszczałem, że na tak wiele mnie stać. By postawić wszystko na jedną kartę, moją i nieomylną. W jedną noc, taką jak ta. I pozbyć się raz na zawsze wątpliwości. I dziś, tu, i teraz, jestem już kimś innym. To było we mnie, choć nie zdawałem sobie z tego sprawy. Aż pojawiłaś się ty, i dałaś mi nowe życie.

- Mike, dlaczego tak późno? – spytała, jakby chciała dowiedzieć się niemożliwego.

- Nie wiem – odpowiedziałem, jakbym szukał w głowie czegoś, czego tam nie było.

- Przeszłość już nie istnieje – powiedziała niby od niechcienia. - Coś się kończy, bo i w nas nie ma już tego czegoś, co było. Zmieniamy się i idziemy przed siebie. Szczęśliwi.

- Chyba tak – odparłem pewny tego, co mówię.

- Jest tylko „jutro”. Już nie będzie zmarnowanych dni, nieprzespanych nocy.

- Coś mi mówi, że tak jest. Po prostu ubrałaś to w słowa.
- Wiem, że nie przepuścimy przez palce nawet jednego dnia – szepnęła.
- Gdybym o więcej prosił, zgrzeszyłbym.
- Dlatego właśnie teraz spełniają się sny. Wiem, że nic nie dzieje się przypadkowo. Jak linie na dłoni człowieka. A nam to wypełnić.
- Gdzie byłaś przez całe moje życie?
- Pewnie czekałam na ciebie – uśmiechnęła się.
- Wracajmy do domu. Dobrze, że mamy dokąd, dobrze, że razem – powiedziałem.
- Świetny pomysł – przytaknęła i ruszyliśmy przed siebie.

Gdzieś obok czuła noc śpiewała światu miłosne serenady.

Cykl: Pokochania

10 sierpnia 2017

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mike17, dodano 25.09.2017 14:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.